

KRONIKA LITERACKA.

*Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Tom II. Poznań 1863. Str. 791.*

Tom drugi Roczników długo wprowadzić kazał na siebie czekać, ale za to wynagrodził cierpliwość naszą bogactwem treści i znakomitęm obrobieniem przedmiotów, które zawiera. Jest on dal- szym ciągiem tomu 1go nie z samego tytułu swego, lecz jeszcze i z treści przedmiotów; pierwsza mianowicie rozprawa ks. Mali- nowskiego z tomu 2go, *Krytyczny pogląd na zasady głosowni zna- nych autorowi gramatyk polskich* jest dalszym ciągiem *Zasad i pra- widel pisowni polskiej* w tomie 1ym wyłożonych. Rozprawa, o któ- rą mówimy, nie mieści się wszakże w tomie 2im całkowicie, i do- kończenie jęj odłożone do tomu 3go, który oby nie tak długo z wyjściem swém na świat zwlekał. Mocno żałujemy, że nam już jęj teraz nie podano w zupełności, jakkolwiek tak w zasadach ja- ko i w poglądzie krytycznym, myśli autora dostatecznie i jasno są wypowiedziane. Brakuje więc końca, raz dla całkowitości obra- zu dotychczasowych usiłowań gramatyków polskich co do ustale- nia zasad głosowni, powtóre, dla tego, że w ciągu następnym spo- dziewamy się wykładu prawideł etymologii i form gramatycznych. Życzenie nasze zasadzamy na zdaniu, jakieśmy o pracach ks. Ma- linowskiego dotąd znanych powzięli, a to opiera się nie na samęj powadze jego imienia, lecz oraz na rozważaniu i to nie powierzch- owném tylko tegoż samego przedmiotu. Szczegółowy rozbiór je- go wniosku razem ze zbadaniem zasad przez Miklosicza podanych, a przez Małeckiego rozwiniętych, kiedyindziej ogłosimy; tu tylko na wnioskach ogólnych poprzestać zamierzamy.

W badaniach nad językiem polskim bardzo wielu pisarzy naszych niemałe położyło zasługi. Przestrzeń między Statoryjuszem czyli Stojęńskim z r. 1568, a raczej między Parkoszem z r. 1440 a Małeckim i ks. Malinowskim z r. 1863 napełniona jest mnóstwem imion, z których wiele, o bardzo wiele ledwo w bibliografii na wspomnienie zasługuwać może. Stojęński, i aż we 200 lat po nim Kopczyński! oto prawodawcy języka, jeżeli tylko nazwa ta do gramatyków stosować się może. Właściwie bowiem mogą być tylko prawodawcy pisowni, bo gramatyk, to fotograf, który wiernie odbijać winien zjawiska ze świata przyrodzonego; on nie tworzy nic nowego, a tylko zbiera, postrzega, klasyfikuje i z mnóstwa faktów wyprowadza na jaw prawa, które w nich istnieją i nimi rządzą. Że zaś tu mowa tylko o głosowni i ortografii, więc jeszcze sięgnąćby należało dalej, nie tylko do pierwszych druków, ale nawet do najdawniejszych zabytków rękopiśmiennych. Od Kopczyńskiego jeden skok tylko do Felińskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, a w tém jako gwiazda pierwszej wielkości jaśnieje Mroziński, badacz niepospolity, orzeł gramatyczny, prawdziwy prorok w filologii, prorok, bo przeczuł i wypowiedział to przez intuicję, do czego dziś filologija doszła na drodze badań na językoznawstwie porównawczém opartych. Wszakże część nasza dla Mrozińskiego nie jest bezwzględna; widzimy i w nim usterki, które w większej części już wytknięte zostały; wciąż go wszakże otaczać nie przestaniemy, i wyznajemy, że co do niektórych punktów, stoi on nawet wyżej od Miklosicza, jakkolwiek ten jest powagą, przez cały świat naukowy uznaną. Rozprawy i wnioski Deputacyi, szczególnież zaś te, które są pióra Mrozińskiego, ks. Szwejkowskiego i Bentkowskiego, muszą być punktem wyjścia dla każdego nowego badacza zasad mowy ojczystej; bo co do Brodzińskiego, ten był znakomitym poetą, twórcą nowej szkoły; ale gramatyka z poczyną w związku duchowym nie zostaje; nie dopuszcza ona fantazyi, nie powoduje się uczuciem: rozum tylko, zimny rozum za podstawę jęj wnioskom służyć winien. Badania nad językiem potrzebują studyjów długich, mozolnych, gruntownych, wymagają poświęcenia się im zupełnego, i nie znoszą dorywczych, dyletanckich wycieczek, chociażby te pochodziły od Mickiewicza albo Lelewela. Po Mrozińskim z sumieniem opracowaną gramatyką wystąpił Muczkowski, lecz nikt tyle w swoim czasie nie narobił hałasu ile Żochowski; ileż to piór powołanych i niepowołanych za i przeciw niemu wystąpiło! A całej wrzawy dwie główne były przyczyny: naprzód spółgłoska j wsu-

wana, przystawiana i tam gdzie potrzebna i gdzie zbyteczna, powtóre, ton uszczypliwy, sarkastyczny jego Części Mowy, nieprzyjęty w dziełach treści poważnej, dowcipy złośliwe tak się podobające gawiedzi, zwykle bardziej pochopnej do scen gorszących, niż do rozumnej i poważnej mowy ludzi myślących. Nie przeczymy wszakże, iż w czasie, kiedy Części Mowy na świat wyszły, kiedy zamiłowanie mowy ojczystej i badań nad językiem polskim obumarłem się zdawało, że takie grzechotki ze snu budzące były potrzebne, może nawet konieczne; że zatem celu swego dopięły, resztę zdając na wolę Bożą i rozum ludzi jaśniejszy i dalej rzecz widzących i wszechstronniejszy ją zgłębiających. Żochowski odrzucił w swych badaniach wszelkie pomoce, jakichby mu przysporzyło zajrzenie do języków pobratymczych, i pobłądził. Nie przeciągnął więc na swoją stronę ani uczonych, bo z fałszywego punktu wyszedł; ani ogółu, bo i do jego przekonania nie trafił. Jakież więc są prac jego owoce? oto nadanie popędu do zajęć gramatycznych, rozbudzenie umysłów, a i takie skutki, nie każdy i nie z łatwością osiągnąć jest w stanie. Od czasów Żochowskiego mnóstwo się zjawiło grammatyk, z których żadna nie dotykała zasad języka z tej mianowicie strony, która jedynie do pewnych a nieomylnych wniosków doprowadzić jest w stanie. Mówimy tu o stanowisku porównawczém; jakkolwiek bowiem i tu błędy są możliwe, jak tego dowodzą badania Miklosicza, wszakże błędy te są łatwe do naprawienia. Badania Miklosicza wziął za podstawę do swjej grammatyki Małecki i napisał dzieło bardzo szacowne, w którém okazał, do jak ważnych rezultatów dojść może nauka języka, na danych z filologii porównawczej oparta. Nie dowodzi to wszakże bezbłędności jego grammatyki co do zasad, ani też praktyczności, jako książki elementarnej. Owszem z niejakiem zadziwieniem spostrzegliśmy, że Małecki tak bezwarunkowo z Miklosiczem się zgodził. niepomny wniosków Mrozińskiego, albo późniejszego księdza Malinowskiego. Temu ostatniemu przed Miklosiczem w pewnych razach pierwszeństwobyśmy nawet przyznali. Zasady i prawidła pisowni polskiej w tomie 1ym Roczników ogłoszone, są bardzo gruntowne i dowodzą głębokiej nauki i daru spostrzegania i wnioskowania. Wszakże, nie możemy zgodzić się z autorem, naprzód co do przywrócenia w pisowni naszej *à* (*a* pochylonego); powtóre, co do pisania *kriticzny*, *teorija*, zamiast *krytyczny*, *teoryja*, w czém ks. Malinowski sam z sobą nie jest w zgodzie, jak to gdzieindziej będziemy się starali okazać; potrzecie, co do zakończenia 4go przypadku niektórych imion żeńskich na *ę* zamiast na *ę*, o czém spór uważamy

za zostający jeszcze *sub judice*, jako mający wielu obrońców, ale też i przeciwników niemało; poczwarte, nie zgadzamy się na znaczenie *ъ* i *ь*, których nie uważamy w alfabecie cyrylickim ani za pół samogłoski, ani samogłoski, lecz tylko za znaki wskazujące, jak ma być wymawiana stojąca przed nimi spółgłoska; popiąte, nie zgadzamy się na pisanie *jinny*, *jiśc*, *jich*, w czém także ks. Malinowski jest z samym sobą sprzeczny; bo kiedy kilkakrotnie powtarza że *і* jest równe *ji* i że zlania się *j z i* powstało, więc pisanie przed *і* jeszcze *j* byłoby już zdwajaniem joty, co się usprawiedliwić nie da; poszöste, nie widzimy potrzeby zamiany przyimka *z* (ex) na *s*, kiedy się on z wyrazem następującym w jeden nie łączy; i przedjbyśmy się zgodzili na zaprowadzenie różnicy między *z* (ex) i *z* (cum), które to ostatnie wyrażalibyśmy przez *s*; nakoniec nie zgadzalibyśmy się na pisanie przez ks. Malinowskiego przyjęte co do niektórych wyrazów pojedynczych; tak nie pisalibyśmy np. doradczy zam. doradczy, fizyologiczny, zam. fizyologiczny i t. p. Są to rzeczy, wymagające zbadania wszechstronnego i jakkolwiek sądzimy, że tylko ciało zbiorowe, naksztatt Deputacyi, rzecz tę rozstrzygnąć ostatecznie i ogółowi narzucić jest w stanie, wszakże badania tak sumienne, tak głębokie jak księdza Malinowskiego, rozwiązanie wątpliwości znakomicie ułatwić mogą. Przyszłemu badaczowi czy też badaczom wypadnie wnioski ks. Malinowskiego albo przyjąć, albo obalić; pozostawiać je bez odpowiedzi, a nowe tworzyć, byłoby nieogłędnością, nawet lekkomyślnością. Do wniosków swych ks. Malinowski doszedł mozolną pracą, szperaniem po dawnych księgach, porównywaniem z innemi narzeczami sławiańskimi, badaniem samodzielném budowy języka; wnioski więc jego, to nie wybryki fantazyi, to nie utopije filologów—samozwańców, jakich na nieszczęście mieliśmy i mamy podostatkiem, to owoc długoletniej, rozumnej i pocziwój pracy, za ogłoszenie której szczerą się wdzięczność Towarzystwu Naukowemu Poznańskiemu należy.

Za artykułem ks. Malinowskiego idzie *krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu: Dziady Mickiewicza*, napisany przez Wojciecha Cybulskiego. Imię autora oddawna jest nam znane, jako uczonego, którego prace szanować i cenić nawykliśmy. P. Cybulski, niegdyś professor uniwersytetu berlińskiego, zajmuje obecnie katedrę języków sławiańskich w uniwersytecie wrocławskim. Artykuły jego o przedmiotach Sławiańszczyzny dotyczących, drukują się w *Conversations-Lexykonie*; jego też pióra są rozprawy o lechickich nazwach miejscowości w Marce brandeburskiej, zamieszczone w bardzo ważném dziele geograficzno-historyczném

Fidicina, pod tytułem: Die Territorien der Mark Brandenburg, Berlin. 1857. W tomie I Roczników Towarzystwa Przyjaciół Po- znańskiego znajdujemy uczoną rozprawę prof. Cybulskiego, pod tyt.: *Obecny stan nauki o runach słowiańskich*, rozprawę wolną od urojeń, z jakimi popisywali się: Andrzej Kucharski, poeta Jan Kollar i Wolański, wystawiającą prawdziwe znaczenie run sławiańskich i stanowiącą, zdaniem naszym, punkt wyjścia do dalszych badań nad tym przedmiotem. W tomie II Roczników prof. Cybulski występuje, jako estetyk i krytyk, rozbiera zdania M. Mochnackiego, wykazuje, w czym one są błędne i staje na prawdziwem stanowisku, z jakiego zapatrywać się trzeba na jeden z najznakomitszych naszego genialnego wieszczu utworów. Krytyk okazawszy najprzód ogólną, zasadniczą ideę poematu, którą jest uczucie miłości, przenikające wszystkie warstwy i stosunki świata społecznego, wykazuje w dalszym rozbiore, jak się ono szcze- gółowo w Dziadach uzewnętrznia i obrazuje i jaka moralna dą- żność spowita jest w tych idealnych obrazach sztuki. Gustaw i Konrad to jedna i taż sama miłość, uosobiona w pierwszym jako przedstawicielu najsilniejszego uczucia względem kobiety, w drugim względem najbliższego sercu Konrada społeczeństwa. W jednej i drugiej części przedstawia się dramatyczność w walce to wewnętrznej (Gustaw), to w wewnętrznej i zewnętrznej razem (Konrad). Krytyk okazał, że Konrad to spotęgowany wyższym stopniem uczucia, rozumu i woli Gustaw, bohater drugiej części, który z swęj strony był przez świadomą siebie indywidualną mi- łość spotęgowany niemym jeszcze duchem pierwszej części. Ze- wnętrnie więc i wewnętrznie, formą i myślą, a nadto i jednością osoby głównego bohatera łączą się i spajają pojedyncze części poematu w jedną całość. Nie rozszerzamy się nad treścią rozbioru prof. Cybulskiego, powtarzamy tylko, że oddawna w literaturze naszej nie spotykaliśmy tak jasnego poglądu na przedmiot i tylko życzyliby należało, aby i inne najcelniejsze utwory naszych pisarzy przez tegoż uczonego krytycznie rozebrane i ocenione zostały.

Za rozbiorem prof. Cybulskiego idzie artykuł p. Augusta Mosbacha pod tytułem: Dwa poselstwa do Polski przez Szlązaków odprawione w latach 1611 i 1620.

Jako literat i mieszkaniec Wrocławia autor ma wolny przy- stęp do archiwów miejskich, z których wybiera dokumenta odno- szące się do stosunków Polski ze Szląskiem. Dokumenta te mają nie wielkie znaczenie faktyczno-historyczne; w każdym jednak

razie zdadzą się dla malarza stosunków obywatelskich między pogranicznymi posiadłościami Szlaska i Korony Polskiej. Jestto jakby dalszy ciąg wydanego przez tegoż autora w r. 1860 dzieła: „Wiadomości i przyczynki do dziejów polskich, zebrane z archiwów prowincyi szlązkiej i miasta Wrocławia”. Wdzięczność się p. Mosbachowi należy za to skrzętne zbieranie wiadomości o dawniej Polsce i jakkolwiek przedstawione w nich są głównie ujemne strony naszej szlachty, nie bez pożytku wszakże będą one dla historyka, któryby chciał szczególniejsze nasze stosunki handlowe ze Szlakiem oznaczyć.

Czwarty artykuł: Rys geologiczny Wielkiego Księstwa Poznańskiego ma na celu obznajomienie czytelników z ziemią, którą uprawiamy, a to dla zwiększenia zbiorów, które nastąpić mogą jedynie przez nawiezenie potrzebnych mineralnych pierwiastków, które ziemia ciąglą uprawą straciła. Dla osiągnięcia wskazanego celu autor zapoznaje nas z temi pierwiastkami w niższych warstwach ziemi leżącemi, pozostawiając przemysłowi i uczuci obywatelskiemu wynalezienie tych skarbów i wydobyć ich na wierzch. Rozprawa następna: Budowle i usypaliska Słowian pogańskich, ich rodzaje i znaczenie, skreślone i opisane przez Kazimierza Szulca, to cały traktat uczony o starożytnościach sławiańskich. Autor bada te starożytności, dzieląc je na szczególnie działy i powiada, że kiedy będziemy mieli dokładny spis i opis wszystkich usypalisk i budowli na naszej ziemi się znajdujących, to 1) z położenia Kościelisk i Żalników będziemy w stanie oznaczyć położenie starożytnych osad i gmin sławiańskich, 2) z położenia kopiszcz, granice posiadłości każdej gminy, 3) z położenia horodyszcz, punkt główny, środkowy, miejsce stolicy każdej żupy, czyli powiatu, 4) z położenia uroczyszcz, miejsce pogańskich uroczystości, świątyń, wyroczni, zborów, targów i igrzysk, 5) z kierunku wołotoków, kierunek dróg starożytnych, nakoniec 6) z położenia mogił, miejsce walnych bitew w czasach pogańskich.

Wszystkie te *pia desideria* autora w bardzo szczupłej ilości mogą być przy dzisiejszym stanie nauki starożytności spełnione; a wreszcie nie mówię, wątpimy, ale przekonani jesteśmy, naprzód, że nigdy do zupełnego rozwiązania tych zagadnień nie dojdziemy; powtóre że znajomość, na przykład, położenia granic posiadłości *każdej* gminy, jak jest niemożliwą, tak téż i bezużytecznąby pozostała. Niemało już prac w tym przedmiocie podjęto, a nauka przez to wszakże nie wiele się posunęła. Nie wiemy wreszcie, czy to rezultatem, czy obojętności naszej do badań podobnego

rodzaju przypisać należy. Nie ulega wszakże wątpliwości, że rozwiązanie wielu z kwestyj, przez autora czy to przytoczonych tylko, czy rozebranych, znakomicie do rozjaśnienia naszej zamierzchłej przeszłości przyczynićby się mogło. Do tych kwestyj zaliczamy szczególniej mogiły, cmentarze, kopce, horodyszcza i zabytki sztuki, w mogiłach znajdowane. Dzieje pierwotne, historyja sztuki u Sławian wieleby na tém zyskały. Badania nad tą starożytnością doprowadziły Szajnochę do wniosków o pochodzeniu Lechitów; Sztuka u Sławian przez Kraszewskiego zbadała, jakie stanowisko przodkowie nasi zajmowali śród reszty ucywilizowanego świata; Jan Potocki, Lelewel, Zebrowski, Rogawski, Łepkowski, hr. Tyszkiewicz wiele światła na ten przedmiot rzucili; pan Szulc swą rozprawą niemało także do rozjaśnienia przedmiotu się przyczynia. W rozdziale o żalnikach i urnach zastanawia się autor naprzód nad grobami niemieckimi, potem nad sławiańskimi, opisując ich różnice i ze znajdujących w nich zabytków sztuki wnioskuje, że kultura sławiańska stała wyżej od niemieckiej i celtyckiej. W rozdziale o kopiszcach autor przychodzi do wniosku, że wiele okopów i horodyszcz, noszących nazwę kopiszcza, wyłącznie na sąd zboru kopy przeznaczonych było, o czém szeroko pisał Czacki w rozbiorze 2go statutu litewskiego. Grodziska najobszerniej są traktowane. Miał tu autor wielu poprzedników, którzy z zamiłowaniem i znajomością rzeczy badaniom tym się poświęcali. Chodakowski, hrabiowie Eustachy i Konstanty Tyszkiewiczowie, nakoniec uczeni niemieccy pracę tę przygotowali, jakkolwiek i nie sięgali tak daleko jak p. Szulc, to jest aż do wykrycia powinowactwa naszego z Frygijczykami na zasadzie podobieństwa brzmień Gordium i Gród, na czapce frygijskiej, w jakiej przedstawiony jest młodzieniec - ofiarnik na płycie marmurowej w Varhely (dawniej Sarmigetuzie) znalezionej lub na podobieństwie podania o Gordiusie, który tak jak polski Piast lub czeski Przemysław od pługą do tronu powołany został. Uroczyskami czyli mogilnikami w rozdziale V rozbieranemi, nazywa autor miejsca, gdzie znajdują się ślady całopaleń bez żadnych zabytków sztuki pogańskiej. Wołotoki podług hr. Eustachego Tyszkiewicza wskazywały drogi albo brody przez rzekę dla wygody kupczących i przechodu wojska. Tak wołotoki, jak i w następnych rozdziałach podane mogiły ofiarne i wały, opisane są w krótkości na zasadzie badań hr. Tyszkiewicza i Chodakowskiego. Daleko obszerniej podał autor wiadomość o świątyniach, zastanawiając się szczególniej

nad kościołem w Kruszwicy i rozwiązując pytanie, która część murów kościoła kruszwickiego zawdzięcza swe powstanie pierwotnej budowli w czasach jeszcze pogańskich. W ogólności cała rozprawa p. Kazimierza Szulca jest zebraniem owocu z prac poprzedników, oraz własnych badań i wniosków, które dalekie od rozstrzygania ostatecznie wielu kwestyj, dorzucają do badań jedną i to nie małą wagę cegiełkę.

Pan Leon Wegner podał opis konfederacji województw wielkopolskich, poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i ziemi wschowskiej, dnia 20 sierpnia 1792 r. w mieście Środzie zawiązaną. Znajdujemy tu opis walki wewnętrznej narodu, spierania się dwóch idei, z których pierwsza zasadzała się na złotej wolności i równości szlacheckiej, na wolnej elekcji królów, *pacta conventu* i *liberum veto*, druga na dążności zmierzającej do wzmocnienia spaczonych organizmu rzeczypospolitej przez zapewnienie rozumnej i równej dla całego narodu swobody. Jestto najciekawsza rozprawa w całym tomie, najciekawsza, bo przypominająca najsmutniejsze chwile dogorywającej rzeczypospolitej, zakończona fragmentem pod tyt. księgi Szczęsnowe, napisanym przez J. U. Niemcewicza. Nie rozszerzamy się o tę rozprawę; do inszego czasu i komu innemu rozbiór jej pozostawiamy.

Przedostatnia rozprawa L. Zeisznera nosi tytuł: o gipsie mijocenicznym w południowych stronach Królestwa Polskiego i jego stosunku do pokładów soli kuchennej podkarpackich Wieliczki i Bochni, ciekawą zapewne będzie dla specjalistów; bo co do nas, to ze wszystkich prac przez p. Zeisznera wydanych, za najlepszą uważamy zbiór pieśni Podhalan, co wszakże nie p. Zeisznera, ale naszego osobistego upodobania jest winą. Ostatnia rozprawa, z powodu której Roczniki tak się z swém wyjściem na świat opóźniły, nosi tytuł: O drogach ducha i jest pióra hr. Augusta Cieszkowskiego. Podajemy ją tutaj w skupioném streszczeniu. Autor zaczyna od określenia Słowa i Myśli, które tak są z sobą związane, że jak słowo bez myśli nie jest słowem, ale tylko bezładną gadaniną, tak i myśl, póki w słowo nie przejdzie, nie jest myślą, ale tylko mrzonką, urojeniem. Dla tego greckie Logos i myśl i słowo oznacza, bo przedstawienie sobie jednej bez drugiego jest niemożliwem, bo myśl niczem nie jest, jedno uwewnętrznionem słowem, i słowo niczem, jedno uzewnętrznioną myślą. Podobnie oznaczenie połączenia myśli i słowa widzi autor w polskim wyrazie *um-y-słowy*, co wszakże jest błędem etymologicznym, który wreszcie rzeczy nie zmienia. Lecz jeżeli tak ścisły

zachodzi związek między myślą a słowem, to wcale inny widzimy między słowem a uczuciem. Z przyrodzenia swego nieme, uczucie niekoniecznie potrzebuje słowa, więc do okrzyku lub westchnienia pochothane. Ma ono inną drogę do wylania się na zewnątrz, drogę oznaczoną przez wieszczę naszego (w lekcjach), choć nie swojskim, ale dostatecznie przyswojonym wyrazem: Ton. Jest on dla uczucia, czém jest słowo dla myśli, i jak nie możemy pojąć słowa bez myśli, tak Tonu pojąć nie możemy bez odpowiedniego wewnątrznie uczucia, ani też uczucia nie zrozumiemy bez właściwego na zewnątrz Tonu. Miałoby przeto uczucie wyłączać słowo, a myśl odpychać ton? Nie; Duch jest zawsze i wszędzie jeden i tenże sam, choć różnolity, a więc i drogi ducha choć rozliczne, muszą być w jakikolwiek sposób z sobą styczne i spójne. Myśl i ton łączą się z sobą za pośrednictwem słowa, uczucie zaś i słowo za pośrednictwem tonu. Ztądto żywe słowo, jako z tonem złączone działa silniej, niż mowa pisana; a gdzie słowo uczuciu nie wystarcza, lub go nie dosięga, tam pomoże muzyka, ta najprzenikliwsza i najulotniejsza tonu potęga. Z okrzyku i westchnienia poczęta, tchem i dźwiękiem karmiona, zgodą a swobodą wypiełgnowana, muzyka po nic innego nie sięga, jedno po uczucia, które wymówić się nie dadzą. I to jest trzecia droga ducha, o której sile świadczą służba Boża i wychowanie ludzkości. Lecz w starożytności pod ogólną nazwę muzyki podciągano nie pojedynczą jak dziś sztukę, ale cały sztuk pięknych organizm, tak jak matematykę, o czém sama jej nazwa zaświadcza, za naukę wszech nauk niegdyś poczytywano. Rozdrobnienie dzisiejsze tych nazw ogólnych nie stawia wszakże innych sztuk niżej od muzyki, ani innych umiejętności od matematyki; owszem pojmujemy mimo przyswojenia tych nazw jedną wyłączenie sztuce i jedną wyłącznie umiejętność, wzajemną sztuk i nauk solidarność. W każdej sztuce i w każdej nauce uznajemy prawą dla umysłu drogę do świątyni ducha. Wszakże przez to określenie sztuki i nauki nie wyłącza autor od służby tegoż ducha całego nauk rodzeństwa; owszem do jedynże służby powołuje z umiejętnościami umysłowemi i nauki stosowane, a więc przemysłowe kunszta i umiejętności. Nie byłby synem swojego czasu, mówi autor, ktoby dziś chciał robić różnicę między sztukami wyzwolonemi a niewyzwolonemi, bo dziś wszelka praca byle prawa, stała się wyzwoloną, a więc szlachetną sztuk i nauk uczestniczką. Umysłowiec gardzący przemysłowcem, sam siebieby potępiał, byłby bowiem tylko płonnym marzycielem, kiedy winien



być płodnym pracownikiem przy warsztacie Ducha. I nawzajem, przemysłowiec urągający teoretykowi albo poecie, będzie tylko frymarczycelem, jeżeli nie będzie w swojej gałęzi uczonym, a nawet by na zawołanie wyjść professyonistę lub inżyniera, musi się urodzić poeta w starożytnym tego wyrazu znaczeniu. Słowo więc, ton, muzyka czyli w ogóle sztuka, matematyka czyli w ogóle nauka, kunszt i przemysł wszystkie są powołane do spełniania powszechnego celu społeczności ducha (Communitas Spiritus). Od wskazania tych dróg ducha przechodzi autor do określenia saméjże sztuki i nauki, którym odmawia samodzielnego, nie przyznając im bezwzględnych celów, jakoby sztuka mogła być dla sztuki tylko, nauka dla nauki tylko. Nauki samopas puszczane, czyli jednostronnie i wyłącznie dla siebie uprawiane, w swawolę zawiodą, w samolubstwo zapadną, a dopiero na dobre życie społecznemu przyswojone i ze współpotęgami ducha sprzymierzone, do zapowiedzianego przez prawdę oswobodzenia doprowadzą. Że tak jest, autor wskazuje na najszczytniejsze wieszczów naszych utwory, na *Ode do młodości*, na *Psalm dobrej woli*. Gdzież się w tych arcydziełach dopatrzeć sztuki dla sztuki? Nie sobie te pienia pieją, ani téż w sobie się lubują. O życie społeczne im chodzi, o nowe życie dla ludów i ludzkości. „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!” woła poeta, a przecież któż zaprzeczy, że w nich jest najwyższa sztuka, właśnie dla tego, że najwyższym zadaniem ducha poświęcona. Wszystkie więc drogi ducha, nie wyłączając się ani ubliżając sobie nawzajem, skupiają się w życiu społecznym, którego zasadą nie jest ani dowolność, ani swawola, ale wolność prawdziwa, nadająca wielkie prawa, ale téż wkładająca i obowiązki.

Rozbiorem ostatniego punktu kończy autor swą wzniosłą rozprawę, powtarzając słowa św. Pawła za godło przed rozprawą użyte: „Ubiegajcie się o co lepsze dary, a oto doskonalszą jeszcze drogę wam wskazuję”. Jeżeli wszystkie rozprawy w *Rocznikach* umieszczone za rozumne i pożyteczne uznaliśmy, w ostatniej widzimy najpiękniejszą perłę z głębi ducha wyłoniłą, a niewypowiedzianie piękną i miłą.

W sprawozdaniu, którym tom II się zamyka, czytamy wykazanie działalności Towarzystwa, oraz powtórzenie znanych już ogłoszeń o zadaniach do konkursów, których termin na dzień 1 stycznia r. 1865 oznaczony został. Cześć Towarzystwu, które swe obowiązki pojęło i tak godnie je spełnić umiało.

J. Papłowski.